ROK VII. ZESZYT 2.
Luty 1932.

ADMINISTRACJA.
Kraków, Siemiradzkiego 20.



Drukowane jako rękopis, tylko dla członków.

LAICYZACJA.

Obecny Ojciec święty zwraca coraz częściej uwagę na fakt usuwania Boga z życia ludzkości nowoczesnej. W encyklice swej o Chrystusie-Królu (11 grudnia 1925) pisał: *„Jeśli polecamy całemu światu katolickiemu, aby czcił Chrystusa-Króla, to odpowiadamy tylko potrzebie chwili i podajemy najlepszy środek przeciw zaraźliwej chorobie dzisiejszego czasu. Nazywamy zarazą naszych czasów odchrześcijanianie życia publicznego i prywatnego, t. zw. laicyzm, oraz jego błędy i bezbożne mamidła... Od szeregu lat wylęgiwała się ta zaraza w łonie społeczeństw. Rozpoczęto najpierw zaprzeczać Chrystusowi władzy nad narodami. Kościołowi odmówiono prawa nauczania ludzi, choć to prawo dzierży Kościół z rąk samego Chrystusa. Zabroniono mu następnie wydawać przepisy i kierować narodami ku ich szczęściu wiecznemu. Zaczęto potem traktować religję Chrystusową coraz to równiej z fałszywemi wyznaniami, aż ją wreszcie postawiono na tej samej co inne wyznania platformie, a to pomimo w oczy bijącej różnicy. Wreszcie poddano religję pod władzę świecką i wydano ją prawie że na swawolę naczelników państw i urzędników. Niektórzy nawet posunęli się tak daleko, że na miejsce religji Boskiej głosić zaczęli religję natury, opartą tylko na naturalnem uczuciu. A nie brakło nawet narodów, które uznały, że zupełnie obejdą się bez Boga i które z tego powodu zatraciły już swoją religję w zupełnem zapomnieniu o Bogu*".

Na ten dzisiejszy opłakany stan ludzkości złożyły się wieki. Odrodzenie przygotowało Reformację, a ta oderwała wielką część Europy od zasad i nauki Kościoła katolickiego. Wiek Oświecenia w Anglji, we Francji i w Niemczech oderwał umysły od religji objawionej wogóle. Trzeba było na jej miejsce wprowadzić moralność „świecką", obchodzącą się bez Kościoła, bez Chrystusa, a nawet bez Boga. Przoduje dziś w tym względzie masonerja francuska ze swoją „morale laïque". Konwent z 1913 r. pouczał: „Nie możemy przyjąć Boga jako naszego celu, ustaliliśmy bowiem nasz ideał, a jest nim nie Bóg, tylko ludzkość". A ponieważ najsilniejszą ostoją wszystkich religij jest Kościół katolicki, przeto — jak zaznacza Konwent z 1903 r. „walka masonerji z Kościołem katolickim nie zna rozejmu ani litości". Owszem Konwent z r. 1922 zalecił: „Wydajmy wojnę *wszelkim religjom* jako wrogom ludzkości. Tkajmy zręcznie całun, który owinie do grobu wszystkie religje świata". Czemże się różni ta zachęta od oświadczenia bolszewickiego ministra oświaty Łunaczarskiego: „Z całego serca życzę powodzenia walce z oburzającem widmem Boga, które w ciągu historji wyrządziło tyle szatańskiego

zła ludzkości. Rząd podejmie stanowcze kroki przeciw nieprzyjaciołom swym, którzy go napastują Biblją i Krzyżem".

Otwórzmy szeroko oczy! Ta sama ręka pracuje nad laicyzacją Meksyku, Hiszpanji i Polski. Zelekryzowały nas dwa ostatnie poważne *orędzia episkopatu* polskiego w sprawie pewnych punktów nowego Kodeksu karnego oraz w sprawie nowego projektu prawa małżeńskiego. Są ludzie w Polsce, którym zależy na usunięciu z naszej Ojczyzny praw Chrystusa, a nawet Boga, pod złudnym pozorem nienaruszalnej suwerenności państwa. Ale biada państwu, które nie chce się poddać Bogu i pragnie kierować się przeciwnemi Bożym prawami! Zabrali głos NN. nasi XX. Biskupi w sprawie niekaralności przerywania ciąży mimo widocznego niezachowania przykazania Bożego: „Nie zabijaj", zabrali głos w sprawie ślubów cywilnych i rozwodów mimo Bożego nakazu: „Co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza". A w obu swych wystąpieniach powołują się na odpowiednie ustępy encykliki papieskiej o małżeństwie. Wdzieranie się laicyzacji tak piętnuje Ojciec św. we wspomnianej encyklice: „*Twierdzą więc* (przeciwnicy sakramentalności małżeństwa) *najpierw, że małżeństwo to rzecz ściśle świecka i ludzka, nie podlega zatem żadną miarą władzy zrzeszenia religijnego Kościoła Chrystusowego, lecz tylko społeczeństwu świeckiemu. Powtóre znoszą nierozerwalność związku małżeńskiego, nietylko pozwalając na rozejście się małżonków czyli na rozwody, lecz pragną nawet dać tym rozwodom moc prawną, następstwem zaś będzie to, że małżeństwo, obrane ze swego charakteru świętego, stoczy się do rzędu spraw czysto świeckich i ludzkich*". Polscy projektodawcy zostawili wprawdzie sam obrzęd ślubu do woli narzeczonych, czyli, że mogą go zawrzeć albo przed swym duszpasterzem albo przed urzędnikiem cywilnym, ale wszystko inne, tak kroki przedwstępne, jak i ostateczne orzecznictwo w sprawach małżeństw nawet w Kościele zawartych, zastrzegli władzom cywilnym, dopuszczając przytem możliwość rozwodu praktycznie dla każdego małżeństwa. Dlatego to nasi Arcypasterze nazwali ten projekt zbliżonym do przepisów o małżeństwie w Rosji bolszewickiej. Każdy rozumny obywatel polski pojmuje, że trzeba koniecznie ujednolicić prawo małżeńskie na terenie całej ojczyzny, gdyż różne pod tym względem przepisy panują w różnych byłych dzielnicach, na takie jednak ujednolicenie, jakie proponuje Komisja kodyfikacyjna, żaden katolik zgodzić się nie może i to w sumieniu, bo jest to całkowita laicyzacja sakramentu małżeństwa.

Nie przeprowadzono w Konstytucji naszej artykułu, jaki był w Konstytucji 3 maja, mianowicie, że religja katolicka jest w Polsce „*panującą*", przy równoczesnej swobodzie dla innych wyznań, lecz tylko, że „zajmuje naczelne stanowisko" wśród uprawnionych wyznań. Korzystają z tego różne czynniki, by zrównać całkowicie religję katolicką z innemi wyznaniami w naszym kraju i odebrać Polsce odrodzonej charakter prawdziwie katolicki. Tem się tłumaczą różne bezkarne ataki na religję katolicką, na nasz episkopat, na naukę religji w szkole, — tem się tłumaczy zalew pornografji, bezkarność artykułów bluźnierczych, otwieranie poradni uświadomionego macierzyństwa itd. Dziwimy się, skąd się to wszystko bierze. Chciejmy zrozumieć, że nie jest dobrze, że nie trzeba się łudzić, że trzeba czuwać, uświadamiać, przeciwdziałać. Niedarmo w swych orędziach wołają XX. Biskupi: „Bóg dał wolność Ojczyźnie, a jej dzieci chcą dla niej nowy kopać grób. Już nawet kopią, bo tworzą poradnie, działające publicznie". — „Pragniemy jedności kościelnej, nie chcemy nikogo poniżać, nie chcemy jednak mieszaniny wyznaniowej, jakiegoś dziwnego symultanizmu religijnego, któryby pozwolił na bezkarne ubliżanie czci Królowej Korony Polskiej i Świętych". — „Wzywamy katolików, niech wszystko uczynią, aby projekt ten prawa małżeńskiego został pogrzebany. Wzywamy katolików, aby wszyscy bezwzględnie poszli za głosem Kościoła". Słusznie domagają się tego nasi przewodnicy duchowni, bo chodzi tu o rzecz dogmatyczną: o świętość i nierozerwalność chrześcijańskiego węzła małżeńskiego. Przypomniał to wyraźnie w zarządzeniach dla swych archidiecezyj N. X. Kardynał Prymas Hlond: „*Za antykatolickie trzeba uważać te organizacje, które tu w Wielkopolsce lub w innych województwach występują w obronie znanego projektu ustawy o małżeństwie lub w jakikolwiek sposób popierają i zalecają rozwody. Do takich organizacyj katolikom pod żadnym pozorem należeć nie wolno, bo już*

sama przynależność do nich oznaczałaby popieranie ich antykatolickich dążeń i ich zgubnej dla społeczeństwa działalności". Przyda się ta wskazówka, gdyż powstało już stowarzyszenie obrońców projektu Komisji, powstało i osobne pismo w tym celu, rozpoczęła się więc na dobre „walka religijna" i nie potrwa krótko. Garstka ludzi bez wiary pragnie podbić i poddać w niewolę olbrzymią większość wiernych. Czy wśród tej garstki nie będzie wielu z pośród naszej rzekomo katolickiej inteligencji? Czy ta garstka nie zamieni się może w dość potężną falangę? Płyną tysiączne podpisy protestacyjne; czy podpisują je wszystkie nasze dwory, czy podpisuje je cały nasz polski lud? Czy nie otwiera się przed sodaliskami ziemiankami piękne pole do uświadamiającej pracy? Obyśmy wnet nie żałowali naszych zaniedbań! Wrogowie działają coraz jawniej i coraz bezczelniej. Garstka wolnomyślicieli opanowała Meksyk i Hiszpanję, oba kraje w olbrzymiej większości katolickie. Pożegnajmy się z biernością! Bądźmy katoliczkami czynu, jak przystało na sodaliski!

W dniu 29 listopada 1931 roku, nawiązując do obecnego kryzysu gospodarczego, tak piętnował Ojciec św. współczesny laicyzm: *„Ludzie nie chcą uznać ręki Bożej, rządzącej światem. Zjeżdżają się, radzą, piszą, ale w tych wszystkich naradach nie pada nigdy słowo: „Bóg" i to nawet z ust tych, którzy się podają za chrześcijan. Chcą opanować sytuację swym własnym rozumem. Przykre to stwierdzenie. Nie, tak nie powinni postępować ludzie, stworzenia, nad któremi jaśnieje w wielkiej mierze światło ewangelji, światło chrystjanizmu. Zachowując się w ten sposób, naraża się świat na okropne nieszczęście, mianowicie, że mu Bóg powie: „Róbcie beze Mnie"... A chyba jasne, że gorsza kara nie może spaść na stworzenie. Bo cóż zrobi stworzenie, co zrobi świat cały bez Stwórcy swego?"* Wraca do tej myśli papież w odpowiedzi na życzenia składane mu z okazji Bożego Narodzenia tegoż roku: *„W tych wszystkich podróżach, spotkaniach, konferencjach, dyskusjach, naradach, w których biorą udział wybitne osobistości, wybitni ludzie, niema myśli o Bogu. Toteż obawiamy się, by po tych ciężkich doświadczeniach, nie dał nam Bóg odczuć jeszcze więcej ciężaru swej wszechmocnej sprawiedliwości, a wystarczyłoby mu pozostawić nas naszym własnym siłom. Czegóż potrafi dokonać cały świat, wszyscy ludzie bez Boga? Ze straszną oczywistością spełniają się nieomylne słowa Boże: „Jeśli Pan domu nie zbuduje, napróżno nad nim robotnik pracuje". Państwo, rodzina nie utrzymają się bez Boga. Stąd wynika konieczność zwrócenia naszych myśli, naszych serc, naszych dusz do Boga"*.

Chyba w pierwszym rzędzie pracować nad tem powinny Sodalicje Marjańskie, by nie budowano państwowości polskiej, prawa polskiego bez Boga i Chrystusa, gdyż taka budowa napewno się rozleci. *Nie Polska laicka lecz Polska katolicka musi pozostać naszym ideałem!*

Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J.

PIERWIASTEK OSOBISTY W RELIGJI.

(Podług książki O. de Grandmaison T. J. „La Religion personnelle").

Obok aktów religijnych, spełnianych w jedności z Kościołem, są inne tem liczniejsze i czystsze, im bardziej jesteśmy zjednoczeni z Bogiem. Człowiek stworzony jest do życia społecznego, zatem: jego życie religijne podlega wpływom dziedziczności, wychowania, środowiska. Historycznie wszelki kult religijny rozwijał się w rodzinie, lub w szczepie, a zatem w gromadzie. Jako katolicy uznajemy, że tylko taka modlitwa miła jest Bogu, która rzeczywiście, niewidzialnie lub widzialnie złączona jest z Kościołem. *Religją osobistą nazywamy te akty religijne, w których przeważa inicjatywa indywidualna.* Są to: pobożność uczuciowa (pietas), nabożność czynna (devotio), wysiłki ascetyczne i uniesienia mistyczne. *Radykalny indywidualizm religijny* jest prostem następstwem protestantyzmu, zrodzonego z dążenia do bezpośredniego obcowania duszy ludzkiej z Bogiem z pominięciem hierarchji, Kościoła nauczającego, tradycji, wszelkich obrzędów, a nawet pośrednictwa Zbawiciela. Najwybitniejsi przedstawiciele tego kierunku (Auguste Sabatier) uważają kult publiczny za zło chwilowo konieczne. Na biegunie przeciwnym mamy *socjologiczną teorję religji* (Durkheim), opartą na pozytywiźmie Augusta Comte'a. Religja jest według tej hipotezy

wyrazem, odblaskiem władzy, siły i bogactwa pewnej grupy społecznej i istnieje tylko przez zbiorowość i dla zbiorowości. *Nauka katolicka zajmuje stanowisko pośrednie* między temi dwiema teorjami: religja jest osobistą, nie będąc indywidualistyczną.

Niektóre ludy bardzo pierwotne (np. pigmejczycy) posiadają jednak bardzo wzniosłe i czyste pojęcie Bóstwa. De Quatnefages podaje, że mieszkańcy wysp Andamańskich, stoją na tak niskim stopniu kultury, że nie umieją rozpalić ognia, posiadają jednak pojęcie religijne, przewyższające o wiele pojęcia starożytnych Greków. Te fakty obalają teorję socjologiczną. Teorję indywidualistyczną zbija prawda historyczna i psychologiczna.

Pobożność osobista jest jak gdyby sercem religji. Społeczny zaś jej pierwiastek służy przedewszystkiem do tego, by pobożność osobistą budzić, podtrzymywać i kierować nią. Pobożność polega na synowskiem uczuciu, łączącem wiernych z Bogiem, a przejawia się w aktach czci wewnętrznych i zewnętrznych. Bez pobożności osobistej religijność usycha. We wszystkich czasach i po wszystkich krańcach ziemi pobożność ludzka chwaliła i chwali Boga, wyrażając w hymnach, psalmach, pieśniach uwielbienie, cześć, poddanie się woli Bożej, nadzieję. U ludów, nieznających religji prawdziwej, odnajdujemy szczątki Objawienia, przekazywane z pokolenia w pokolenie, razem z pożałowania godnemi błędami. Ludy te szukają z utęsknieniem tego, co my odnajdujemy bez trudu w dogmatach, sakramentach, obrzędach.

Pobożność, rozpowszechniona wszędzie, nie wszędzie jest jednakowo dobrze pojęta i jednakowo skuteczna. Akt pobożności, który ma być skuteczny, musi być miły Bogu. Jako katolicy wiemy, że jedynie miła Bogu jest cześć oddawana Mu w Kościele katolickim. To uprzywilejowane położenie nie uwalnia nas od starań, aby pobożność nasza była czysta, nie ciasna, duchowa i wcielona w słowa odpowiednie.

Czysta, to znaczy wierna swemu celowi, którym jest oddanie Bogu synowskiego hołdu. Ciężkim błędem jest modlić się w ten sposób, jakgdyby Bóg był tylko wielką siłą, bogatą we wszystkie dobra, którą prośbami zjednać możemy dla naszych interesów i namiętności i posługiwać się nią. Jest to jak gdyby „magja religijna". Częstszym od niej błędem jest zabobonność, która dziecinnie usiłuje wznowić skuteczność środków przyrodzonych, lub nadprzyrodzonych środkami niewłaściwemi, wręcz nieproporcjonalnie nieodpowiedniemi. Najczęściej jednak pobożność nasza skażona jest pewną dozą interesowności. Ofiarowujemy Bogu nasze modlitwy lub inne ofiary z ukrytą podświadomą myślą: „Do, ut des" daję, abyś dał. Odróżnić jednak od tego należy dozwolone prośby o dobra doczesne, oraz ofiary, składane w celu przyciągnięcia Łaski Bożej.

Pobożność niema być *ciasna* to znaczy, że posługiwać się powinna wszystkiem, co pomaga duszy wznieść się do Boga. Poddać się należy słodkiemu pociągowi wewnętrznemu i uczuciom, które pozostawać jednak winny pod kontrolą rozumu i doświadczonego kierownika. Pobożność powinna być poddana kulturze intelektualnej i duchowej; kultura uczuciowa pobożności polega na pewnego rodzaju hygjenie wyobraźni i serca, na skupieniu, spokoju i radości wewnętrznej. Uczucie pobożności rozbudza się przez udział w obrzędach liturgicznych, rozpamiętywanie scen z Ewangelji, przez współczujący udział w boleściach Chrystusa Pana. Podnietą uczuciową są relikwje, obrazy, rozmowy pobożne, muzyka, śpiew i t. d. Jedyną granicą — pojemność serca ludzkiego. Niema obawy o nadmiar miłości, lecz strzec się należy zboczenia.

Pobożność przybierać musi odpowiedni wyraz. Protestanccy reformatorzy chcieli usunąć wielki tradycyjny, zewnętrzny wyraz pobożności, zwalczając „bałwochwalstwo papistów". Powoli jednak dopuścili pewne zewnętrzne praktyki. Janseniści znowu przywrócić chcieli katolickim obrzędom pierwotną jakoby prostotę. Zewnętrzne praktyki religijne normalnie nie głuszą pobożności, lecz przeciwnie, pomagają jej, są jakgdyby jej ucieleśnieniem. Św. Bernard mówi, że obrzędy i praktyki tem są dla wewnętrznej pobożności, czem wosk dla miodu. Zbytni formalizm byłby jednak szkodliwą przesadą, jak gdyby powrotem do pogaństwa. Faryzaizmem zaś byłoby przypisywać zewnętrznym praktykom wartość większą od wysiłku wewnętrznego ofiary, uwielbienia. Często lenistwo jest powodem, że trzymamy się praktyk powierzchownie, nie sięgając do ich głębi. Prawdziwa pobożność znaleźć musi drogę pośrednią między purytańską pogardą form, a faryzejskiem ich przecenianiem. Droga ta jest jednak tak szeroka, że każdy znajdzie na niej ścieżkę odpowiadającą jego indywidualności. Słowo nie zniszczyło ciała, ale „Ciałem się stało", aby ludzi zbawić. Podobnie pobożność prawdziwa nie odrzuca wszelkiej formy zewnętrznej lecz stara się uczynić sobie narzędzie z tego co zdawało się przeszkodą.

Wielu ludzi sądzi, że niema stanu pośredniego pomiędzy świętością, a oschłą poprawnością. Ponieważ zaś przez lenistwo wyrzekają się wysiłku dążenia do świętości, poprzestają na zimnej poprawności, pozostawiając całą bogatą dziedzinę pobożności i żarliwości uczuciowej na użytek dzieci, kobiet i świętych. Wyobrażają sobie pobożność uczuciową albo jako odpowiadającą tylko życiu klasztornemu, albo jako dziecinną, czułostkową. Nie znają pobożności głębokiej o typie, który możnaby

nazwać męskim. Jest to pobożność wstrzemięźliwa i dyskretna w zewnętrznych objawach. Przejawia się głównie w czynie i ofiarności.

Św. Tomasz nazywa pobożnością *czynną* (devotio) wolę oddania się z gorliwością temu, co dotyczy służby Bożej. Niekiedy nasuwają się wątpliwości, czy wolno oddawać się dziełom nabożeństwa, gdy powołanie do doskonalszego życia staje w sprzeczności z przyrodzonemi naszemi obowiązkami (Św. Joanna de Chantal). W takim wypadku należy wszechstronnie rzecz rozważyć. Nie znaczy to bowiem wcale, by powołanie było rzeczą złą lub nieodpowiednią. Conajwyżej okoliczności wpłynąć mogą na opóźnienie jego wypełnienia.

W wielu religjach historycznych (z wyjątkiem chrześcijańskiej i izraelickiej) są wychwalane lub wprost zalecane akty, stojące w wyraźnej sprzeczności z moralnością: jak samobójstwo, mord rytualny, kłamstwo, czary, czyny niemoralne. Trudność znalezienia drogi pośredniej pomiędzy skrajnym indywidualizmem moralnym, a zupełnie anoralnym fideizmem, doprowadzającym do zupełnego lekceważenia sumienia osobistego, gdy w grę wchodzą przepisy lub obyczaje religijne — prowadzi w religjach niechrześcijańskich najczęściej do dualizmu sumienia. Jedynie religja chrześcijańska pogodzić umie prawa sumienia z prawami zwierzchniczemi Boga. I w sprawach wiary rozum ludzki jest czynnikiem do pewnego stopnia normatywnym: ma prawo domagać się, aby nie było sprzeczności (co nie wyłącza tajemnicy). Bóg, który uczynił nas istotami rozumnemi, nigdy nie będzie od nas żądał wiary w coś niedorzecznego. Tak samo w dziedzinie moralnej. Sumienie ludzkie jest czynnikiem normatywnym, lecz nie najwyższym. Sumienie odrzuca wszystko, co stoi w sprzeczności z prawem moralnem przyrodzonem, może jednak i powinno uznać polecenia i przepisy, które Bóg sam, lub za pośrednictwem swych prawych przedstawicieli, dodaje do prawideł moralnych, ogólnie uznanych. W ten sposób sumienie indywidualne nie jest pogwałcone, lecz rozszerzone, podniesione i wysubtelnione.

Teksty św. Pawła, których błędne tłumaczenie stało się początkiem herezji Lutra, przeciwstawiają łaskawość i miłosierdzie Boga kierunkowi legalistycznemu, pełnemu pychy i pewności siebie. Niewierny, chcąc otrzymać życie nadprzyrodzone, liczyć ma na wiarę, a nie na swe osobiste uczynki, bez wiary spełniane. Chrześcijanin jednak musi spełniać uczynki, które mu wiara nakazuje.

Więcej trudności sprawia pewna względna nagana życia czynnego, a jednocześnie pochwała życia kontemplacyjnego, wyszła z ust samego Zbawiciela w rozmowie z Marją i Martą (Łuk. X 41—42). Jest to zagadnienie wiecznie aktualne i wiecznie wywołujące spory. Wielu pisarzy, nawet prawowiernych, jak ks. Joly w książce „Marja i Marta" broni jednak życia czynnego i z pewnego rodzaju politowaniem, nie pozbawionem lekceważenia, odnosi się do Świętych, których życie upływało na kontemplacji. Św. Tomasz przyznaje pierwszeństwo kontemplacji, opierając się na zchrystjanizowanem dowodzeniu Arystotelesa oraz na słowach Chrystusa Pana do Marty, którym św. Augustyn dał przepiękny komentarz. Kontemplacja ma wartość większą, lecz w praktyce życie czynne odnosi zwycięstwo, jako odpowiadające lepiej potrzebom. Kontemplacja powinna wtedy przenikać i ożywiać działalność, życie czynne zaś nie powinno zastępować kontemplacji, lecz zająć miejsce obok niej, pozostawiając jej stanowisko naczelne. „Najlepszą cząstką" jest dla każdego ta, którą mu Opatrzność wyznaczyła. Ludźmi kontemplacji są według św. Tomasza ci wszyscy, którzy czynią dobrze, pragną czynić coraz lepiej, a w dobrych uczynkach szukają obrony przed złudzeniami, w które wpaść tak łatwo.

Dzieła nabożne rozpadają się na dzieła odnoszące się bezpośrednio do chwały Bożej i na dzieła miłosierdzia. Pierwszych źródłem jest przykazanie miłości Boga, drugich — przykazanie miłości bliźniego. Pobudką ich i nagrodą jest Jezus Chrystus. Duch Św. pobudza dusze gorliwe do dzieł, odnoszących się do chwały Bożej. Często słyszy się z różnych stron zarzuty, że lepiej dbać o kościół duchowy, niż materjalny, raczej o dusze, niż o kamienie, raczej o potrzeby doczesne i duchowe wiernych, niż o upiększanie domu Bożego. O. Rutten pisał: „Najpiękniejszym sposobem przyozdabiania kościołów jest uczynić je pełnemi". Jest w tem spora doza przesady. Nie zapominajmy, że niektórzy Apostołowie z Judaszem na czele gorszyli się, gdy Magdalena wylała drogocenne wonności na stopy Pana, Chrystus zaś ją za to pochwalił. Krótkowzroczny utylitaryzm przytłumić może z czasem ducha wiary. Prawdziwa gorliwość, czyniąc jedno, nie pominie drugiego. Wszystkim potrzebom uczyni zadość.

Przedmiotem *dzieł miłosierdzia* jest Mistyczne Ciało Chrystusa. W dziełach miłosierdzia nie należy lekceważyć potrzeb doczesnych na korzyść tylko duchowych. W sposobie spełniania dobrych uczynków mogą być głębokie różnice. Można z całą świadomością szukać i miłować Chrystusa w tych, względem których miłosierdzie czynimy. Św. Augustyn mówi: „Ci nieszczęśliwi są przecież latoroślą winnego szczepu, a nawet oderwani od niego zachowują jeszcze soki życia Bożego, które sprawią, że mogą jeszcze odżyć, zakwitnąć i owoc wydać na żywot wieczny". Więk-

szość chrześcijan wie i pamięta, że kto wspomaga nieszczęśliwych, ten służy Bogu. Wielu jednak jest takich, którzy czynią te rzeczy z przyzwyczajenia chrześcijańskiego. Inni znowu w swych dobrych uczynkach odrzucają wprost wszelką myśl o Bogu, służąc z gorliwością niemal religijną ideałom postępu, ludzkości, altruizmu, sprawiedliwości społecznej. Nie należy przeceniać ich usiłowań: radosne poświęcenie, oddanie całego siebie na ofiarę możliwe jest tylko na skrzydłach wiary i miłości Chrystusa.

Wszystkie dzieła miłosierdzia, spełniane w duchu wiary, odnoszą się właściwie do duszy, zaspokajanie zaś potrzeb ciała jest jedynie środkiem. W każdym człowieku, nawet najbardziej upadłym, drzemie zarodek świętości. Zapałem i bezinteresownem poświęceniem zbudzić możemy nawet w duszy upadłej życie nadprzyrodzone. Wysiłki nasze i modlitwy nie dodają nic do skarbca zasług Chrystusa, mogą się tylko przyczynić do tego, by Bóg obficiej zlewał te zasługi na dusze. Na tem polega *duchowe apostolstwo.* Misjonarze np. oddają całych siebie na ofiarę, by Chrystusa wprowadzić do dusz pierwotnych, a jedyną ich nagrodą są słowa Zbawiciela: „Mihi fecistis“ („Mnieście to uczynili“). Dla nas otworem stoi pole oświaty szkolnej i pozaszkolnej, pracy w ochronkach, kursach katechetycznych, apostolstwo wśród najwyższych warstw inteligencji i wśród szerokich mas ludowych. Ludzie, którzy się tym dziełom poświęcają, mają oczywiście swe ludzkie słabości, działalność ich jednak sięga czasami wprost szczytu heroizmu. Tu, jak i gdzieindziej, różne są stopnie gorliwości i poświęcenia: od stopnia, na którym jeszcze duch wiary daje się pogodzić z pobudkami czysto ludzkiemi, do wzniosłych szczytów, na których służba Chrystusowi jest wyłącznym i naczelnym celem. Niektórzy czynią bezinteresownej miłości apostolskiej zarzut, że ludzie są dla niej tylko jak gdyby przeźroczystym krzyształem, przez który uczucie kieruje się wyłącznie do Boga. Zapominają, że kochając kogoś dla Boga, kochamy go naprawdę więcej jeszcze, gdyż miłość jest wtedy pozbawiona wszelkiego egoizmu. (C. d. n.)

Marja Starnawska
z Sodalicji lubelskiej.

WSPÓŁPRACA SODALICJI Z TOWARZYSTWEM ZIEMIANEK.

Zachodzi nieraz pytanie, w jaki sposób powinny współpracować sodaliski z paniami, należącemi do Towarzystwa Ziemianek?

Nie trudno będzie zrozumieć tę kwestję i tem samem usunąć wszelkie nieporozumienia, jeżeli zastanowimy się nad rozdziałem trzecim „Przewodnika Sodalicyj Marjańskich“ Ojca Rostworowskiego pod tytułem: „Myśl przewodnia sodalicji i zasadnicze jej cele“.

„Sodalicja ma dostarczyć Kościołowi pracowników i szermierzy na wszystkie te placówki, na których można służyć interesom Kościoła. Sodalicja więc pragnie w każdym stanie i zawodzie stworzyć zastępy wybitnych sług Bożych, którzyby każdy w swoim zakresie, stali na straży sprawy Chrystusowej“.

Jest to bardzo wzniosłe posłannictwo, chcąc je wypełnić trzeba, aby sodaliska była doń dobrze przygotowana, a więc musi pracować nad własnem wyrobieniem wewnętrznem i tu tkwi najbardziej zasadniczy cel sodalicji.

„Ona jest szkołą duchowego wyrobienia“. Sodalicja pragnie przy łasce Bożej prowadzić nie do jakiejś miernej, prymitywnej cnoty, ale do cnoty prawdziwie wybitnej, do doskonałości chrześcijańskiej.

Sodalicja stara się przedewszystkiem rozwinąć w swych członkach *życie wiary.* Ona dąży do tego, żeby wszyscy, co stoją pod jej sztandarem, do głębi znali naukę katolicką i rozumieli podstawy, na jakich opiera się wiara w objawioną prawdę. Wiarę tkwiącą w rozumie chce sodalicja dalej przenieść na *wolę* i *serce*, by całe życie swych członków prywatne i publiczne światłem wiary nasycić i szlachetnością jej uzacnić. A więc ona stara się przedewszystkiem wpoić w swych członków to przekonanie, że życie w stanie łaski poświęcającej, jak jest najzupełniej możliwem, tak jest też dla prawdziwego katolika jedynie przystojnem, a do skutecznego działania absolutnie nieodzownem, a więc koniecznem do pracy apostolskiej.

„Nakoniec sodalicja stara się udoskonalić i przyrodzone przymioty swych członków: umiejętność przemawiania i wogóle sposób oddziaływania na ludzi, sprawność w pracy organizacyjnej, oraz tę karność i sumienność związkową, bez której największe nawet indywidualne wysiłki, albo idą na marne, albo dużo mniejsze niżby mogły, przynoszą owoce“.

Sodalicja jest rzeczywistą szkołą i tylko na tych, co tę szkołę przejdą, liczy całkowicie, jako na godnych swych przedstawicieli na rozmaitych polach katolickiej pracy. Jeżeli wiele stowarzyszeń myśli na pierwszem miejscu o *„dziełach“*, ona myśli przedewszystkiem o *„ludziach“*, czyli o żywych narzędziach do wykonania dzieł Bożych i stara się te narzędzia pod każdym względem przygotować, aby podać je w rękę Bogu i Jego widzialnym na ziemi zastępcom.

Cześć Marji jest najbliższym celem kongregacji t. j. racją jej bytu i treścią jej dążeń. — „W ten sposób rozkłada nam się całkowity cel kongregacji jakby na trzy piętra, które wznoszą się wprawdzie jedno nad drugiem, ale duchem swoim wszystkie przenikają się wzajemnie.

Na pierwszym bezpośrednim planie *cześć Marji*, ale ta cześć tak przenika wszystko, co jest w sodalicji, że ona cała do szpiku kości jest *„marjańska“*. Na drugim planie *praca wewnętrzna* nad nabyciem doskonałości chrześcijańskiej, ale ten duch *„wewnętrzności“* jest znowu tak bardzo własnym kongregacji, że jej nigdy, w żadnem innem zadaniu nie opuszcza. U szczytu wreszcie całej budowy, *apostolska dla Królestwa Bożego* praca, płynąca z tej gorącej miłości sprawy Bożej, która była od początku samego jakby świętą namiętnością Dzieci Marji i dziedziczną, rodzinną ich cechą“. — Tak pisze Ojciec Rostworowski o celach i zadaniach sodalicji. Gdy z uwagą przeczytamy myśli te, łatwo zrozumiemy zakres pracy sodaliski.

Sodalicja jest stowarzyszeniem nie tylko katolickiem, ale wybitnie *religijnem*. Stowarzyszenie ziemianek jest towarzystwem *świeckiem*, opartem na zasadach katolickich. Sodalicja wymaga *pracy wewnętrznej*, przygotowania ludzi o głębokich zasadach religijnych do pracy w społeczeństwie. — Towarzystwo ziemianek nie podaje jako główne zadanie pracy nad wewnętrznem wyrobieniem, lecz zaleca ustawami swojemi *„działalność kobiecą na wsi w kierunku gospodarczym, humanitarnym i etyczno religijnym“*.

Jeżeli sodaliska zrozumie dobrze swoje posłannictwo i kierując się dobrocią serca, miłością bliźniego i chęcią pracy dla dobrej sprawy, a nie dla zadowolnienia swej ambicji i miłości własnej działać będzie, nie wejdzie nigdy w kolizję z innemi stowarzyszeniami, a więc i z towarzystwem ziemianek, bo jej zadaniem jest w każde dobre dzieło, czy to religijne, czy charytatywne, czy oświatowe, nawet ekonomiczne, swoją zgodną współpracą wnosić ducha pokoju i zasad sprawiedliwości chrześcijańskiej. — O ile okaże się potrzeba stworzenia nowej placówki społecznej, a nie zainteresują się tą sprawą panie ziemianki wtedy bezwątpienia jest pożądane, aby sodaliski ową placówkę utworzyły i poświęciły pracę swą dla niej.

Przeważnie panie ziemianki należą do Sodalicji i do Towarzystwa ziemianek, a więc łatwo współdziałać, a pracując wspólnie, można pozyskać nowych członków dla Sodalicji.

Ważne to zadanie, aby złączyć jak najwięcej ziemianek starszych i młodszych pod sztandarem Marji. W tej szkole marjańskiej wyrobią się dusze w głębokich zasadach Bożych, rozumiejące stosunek swój do Boga, do bliźnich i do własnej duszy. Marja wspomoże, uprosi męstwo do przetrwania ciężkich chwil obecnych czasów. — Prawdziwa sodaliska nie może się zachwiać nigdy na posterunku swoim, — musi szerzyć Królestwo Boże pracą, przykładem jak żyć, jak cierpieć trzeba, stosując się we wszystkiem do Woli Bożej.

Wanda Szułdrzyńska.
Prez. Sodal. poznańskiej.

PIUS XI O PRAWIE WŁASNOŚCI.

Oprac. na podstawie: Ks. Szymański „O odnowieniu porządku społecznego“ (Przeg. Powsz. paźdz. 1931). Pastuszka „Własność w Quadragesimo Anno“ (Przegląd listop. 1931). Nappel „Rerum Novarum und Quadragesimo Anno“ (Stimmen der Zeit Dez. 1931). Encyklika „Quadragesimo Anno“ wyd. K. A. P.

Kryzys ekonomiczny i społeczny, jaki cały świat obecnie przeżywa, zmusza nas do przemyślania i do odmiennego nastawienia się w stosunku do wielu podstawowych pojęć współczesnej kultury. Jednem z tych pojęć jest pojęcie własności, o którem różne kierunki ekonomiczne sprzeczne głoszą teorje. Kościół wypowiedział się w tej sprawie już w Encyklice Rerum Novarum; ma bowiem Kościół prawo i obowiązek czuwania nad

życiem społecznem i gospodarczem i stawiania norm etycznych tym wszystkim dziedzinom życia. Wszak rozwiązywanie tych zagadnień łączy się ściśle z zasadami światopoglądu, jaki ktoś wyznaje, a nigdy światopogląd czysto naturalistyczny, jak socjalizm czy liberalizm, nie rozwiąże zadawalniająco całokształtu zagadnienia życia. Potrafi to uczynić tylko chrześcijańskie spojrzenie na świat, które patrzy na człowieka z punktu widzenia jego przeznaczenia wiecznego, jego potrzeb i obowiązków, związanych ze światem nadprzyrodzonym.

Encyklika Quadragesimo Anno, wydana w czterdziestą rocznicę ogłoszenia Encykliki Rerum Novarum, ma na celu rozszerzenie nauki Leona XIII; papież Pius XI podaje następujące powody, które go skłoniły do zabrania głosu: „Z biegiem lat powstały pewne wątpliwości co do właściwego tłumaczenia niektórych punktów encykliki Leonowej i co do wniosków, jakie należy z nich wyciągnąć, tak, że stały się nawet powodem niezawsze spokojnej wymiany zdań, nawet pomiędzy katolikami; z drugiej strony potrzeby naszych czasów i odmienne warunki życia wymagają dokładniejszego zastosowania nauki Leonowej i niektórych koniecznych uzupełnień“.

W myśl tego programu omawia Ojciec św. w pierwszej części enc. Quadragesimo Anno przedewszystkiem błogosławione skutki enc. Rerum Novarum, przyczem z naciskiem podnosi i powtarza naukę społeczną Leona XIII, i nazywa ją „Magna charta“, na której opierać się winna, jak na fundamencie, wszelka działalność katolicka na polu społecznem. Pierwszem zagadnieniem, do którego następnie Pius XI przechodzi, jest sprawa własności prywatnej.

W. Q. A. patrzy Ojciec św. na prawo własności z punktu widzenia tak indywidualnego, ze względu na dobro jednostki, jak społecznego, ze względu na dobro społeczeństwa. Przestrzega Ojciec św. przed trudnościami rozgraniczenia obu tych sfer. „Dwóch zatem skrajności, w które popaść można, należy pilnie unikać. Jak bowiem zaprzeczaniem lub zbytniem osłabianiem społecznego i publicznego charakteru prawa własności wpada się z koniecznością w tak zwany „indywidualizm“, tak odrzuceniem lub wyjałowieniem prywatnego i indywidualnego charakteru tego prawa, dojdzie się niechybnie do kolektywizmu, lub przynajmniej podobnych mu teoryj“. (str. 29).

Kościół i myśliciele katoliccy opierał prawo własności zawsze na prawie przyrodzonem, na prawie natury. „Kościół i teologowie powiada Ojciec św. (str. 28), twierdzili zawsze jednomyślnie, że prawo własności prywatnej przez naturę, czyli przez samego Stwórcę ludziom jest dane, na pożytek z jednej strony jednostek i ich rodzin, z drugiej zaś strony, aby zapomocą tej instytucji owe dobra materjalne, które Stwórca dla całej rodziny ludzkiej przeznaczył, temu ich celowi rzeczywiście służyły“.

Wszystkie te cele można osiągnąć jedynie przestrzeganiem pewnego określonego porządku. Podobnie jak Leon XIII w encyklice Rerum Novarum, tak Pius XI w Quadragesimo Anno, z naciskiem powtarza, że prawo poposiadania dóbr jakichkolwiek, dane jest przez naturę, czyli przez jej Stwórcę. A zatem nie pochodzi to prawo ani od ustawodawstwa ludzkiego czyli państwa, jak to chcieli niektórzy uczeni, ani nie jest koniecznym atrybutem wszelkiej osobowości, jak głosili inni, ani też nie można go opierać jedynie na prawie, które ma każdy człowiek, do owocu swej pracy.

Ale — przypomina Ojciec św. — należy tu pamiętać o ważnem rozróżnieniu, które wyjaśnia zagadnienie prawa własności, mianowicie należy odróżnić p r a w o p o s i a d a n i a od p r a w a u ż y w a n i a, jak to zresztą już uczynił Leon XIII. Za św. Tomaszem z Akwinu powtarza w Rerum Novarum Leon XIII, że podstawą katolickiej nauki o używaniu majątku jest rozróżnienie między sprawiedliwem posiadaniem, a sprawiedliwem używaniem. Prawo natury wymaga podziału dóbr, wymaga, aby każda rzecz, służąca do zaspakajania naszych potrzeb, miała swego właściciela. I tym podziałem p o s i a d a n i a dóbr rządzi sprawiedliwość zamienna, która „nakazuje zachowywać ściśle podział dóbr i nie wdzierać się w cudze prawa, przekraczaniem granic własnego posiadania“. Ale prawem używania dóbr nie rządzi sprawiedliwość zamienna: „uczciwe k o r z y s t a n i e z własności przez ich właścicieli nie należy do wspomnianej sprawiedliwości, lecz do zakresu innych cnót, których spełnienia nie można dochodzić

na drodze prawnej". Według enc. Rerum Novarum sprawiedliwe korzystanie z własności podlega cnocie miłości.

A zatem prawo przyrodzone uzasadnia istnienie własności, ale sposób używania tego prawa, czyli ustrój własności, nie opiera się bezpośrednio na prawie przyrodzonem, i widzimy też, że kształtowanie się własności w różnych epokach historji i w różnych krajach przybierało bardzo różne formy.

Enc. Rerum Novarum postawiła zasadę, że katolicki ustrój własności opiera się na prawie przyrodzonem.

W Q. A. rozwija Ojciec święty myśl tę w ten sposób, że wskazuje na ważność prawa własności w życiu gospodarczem, i podnosi z naciskiem zasadę dobra powszechnego. W tym celu bowiem dokonany został podział dóbr na mocy prawa przyrodzonego, aby z dóbr stworzonych, człowiek mógł korzystać w sposób pewny i trwały, by zarazem możliwie najlepiej zabezpieczyć zaspokojenie potrzeb wszystkich ludzi. „Ustawiczny przyrost majątkowy... tak powinien być podzielony pomiędzy jednostki i warstwy społeczne, aby ostał się ów przez Leona XIII ceniony dobrobyt ogółu, innemi słowy, aby nie było naruszone dobro powszechne całej społeczności" (str. 38).

Encyklika Q. A. wskazuje zatem na to, że dobra natury, które nam dał Stwórca, są przeznaczone na zaspokojenie potrzeb wszystkich ludzi. Wynika stąd zatem, że podział ich, czyli wprowadzenie własności prywatnej jest na to, by ten główny cel, zaspokojenia potrzeb wszystkich, łatwiej mógł być osiągnięty. Encyklika podkreśla wyraźnie ten społeczny charakter prawa własności; dobra ziemskie przeznaczone są dla wszystkich ludzi, a ustrój tego podziału powinien być taki, by jaknajwiększej liczbie ludzi umożliwić korzystanie z nich.

Jeżeli zatem, jak powiedzieliśmy powyżej, użytek z własności normowany jest obowiązkami cnoty miłości, a zasadą jest rozszerzyć na wszystkich ludzi korzystanie z dóbr stworzonych, wynika stąd, że użytek ten musi być rozumny a nie samowolny i egoistyczny. Nie wolno pozostawiać bezużytecznie tego, co się posiada, nie wolno tego naprzykład zniszczyć, bo obowiązuje z tego wszystkiego odpowiedzialność przed Bogiem, bo używanie tych rzeczy podlega cnotom, regulującym stosunki między ludźmi.

Enc. Rerum Novarum podkreślała prawo do własności z tytułu pracy. W Q. A. Ojciec św. poprzestaje na odrzuceniu poglądu, jakoby dochody bez pracy były zawsze i wszędzie niegodziwe, ale szczegółowo się tem nie zajmuje. Żąda jednak za Leonem XIII. „Wolne dochody, to znaczy te, które nie są konieczne do przyzwoitego i przystojnego życia, nie podlegają bynajmniej wolnej dyspozycji człowieka. Przeciwnie, majętni ludzie przesurowym nakazem zobowiązani są do jałmużny, dobroczynności, szczodrobliwości". Najlepszem zaś zużytkowaniem nadwyżki dochodów, jest zdaniem Ojca św. powiększanie warsztatów pracy, tak by nikt nie potrzebował uciekać się do jałmużny, czy dobroczynności publicznej, ale mógł się z własnej pracy utrzymać: „wydawanie większych dochodów na dzieła dające szerszą możność pracy, byle tylko taka praca popierała sprawy naprawdę pożyteczne, jest rzeczą szlachetną, do potrzeb dzisiejszych czasów szczególnie zastosowaną i jest spełnieniem cnoty wspaniałomyślności".

Fałszywie jednak sądzą ci, którzy twierdzą, że „wskutek nadużycia lub nieużycia prawo własności upada i wygasa". Póki zatem nadużycie czy nieużycie nie staje w widocznej sprzeczności z dobrem ogólnem, niema tytułu do ograniczenia, czy też uchylenia prawa własności jednostki.

Ale w naturze ludzkiej egoistyczne, przywiązanie się do bogactw idzie w ślad za posiadaniem ich, stąd roztropność nakazuje dokładniejsze sprecyzowanie obowiązków związanych z używaniem własności. Enc. Q. A. obarcza tem sprecyzowaniem państwo, które może ustanawiać w jakim kierunku właściciele mogą korzystać ze swych dóbr — ale poza możnością ingerencji władzy państwowej ma pozostawać naturalne prawo posiadania prywatnego i przekazywania dóbr drogą dziedziczenia. (Str. 31).

Obwarowując zatem jaknajsilniej zasadę własności prywatnej, mającej za normę ideę dobra powszedniego. Ojciec św. pozostawia wolne pole myśli katolickiej, wybrania drogi, którąby myśl ta wyprowadziła ludność z dzisiejszego położenia bez wyjścia. Znalazła się w niem ludzkość przez spaczenie chrześcijańskiej idei używania własności, którą to ideę zapoznaje zarówno współczesny ustrój kapistalistyczny jak i ideały ustroju komunistycznego. *Z. Włodkowa z Sodalicji krakowskiej.*

Św. Robert Bellarmin T. J., nowy Doktor Kościoła, o Marji.

Urodzony w Montepulciano, we Włoszech, 4 paźdz. 1542 r. wstąpił do zakonu OO. Jezuitów 21 września 1560. Otrzymawszy święcenia kapłańskie w 1570 r. przez lat kilka spełniał urząd kaznodziei i profesora teologji w Lowanjum: od r. 1576 wykładał teologję w Rzymie. Papież Klemens VIII mianował go swym doradcą, a następnie kardynałem i arcybiskupem w Kapui. Umarł 17 września 1621 r. Beatyfikowany przez Piusa XI, 13 maja 1923 r. kanoniz. 29 czerwca 1930, ogłoszony Doktorem Kościoła 17 września 1931 roku.

Postać św. Roberta Bellarmina to żywa apologja tezy, zaprzeczanej dziś zresztą tylko przez bezmyślne, zabłąkane echo dwu wieków ubiegłych, że głęboka nauka i świętość heroiczna nie stoją ze sobą w sprzeczności. Życie jego cechuje naprawdę dzisiejsza cnota, cnota społecznego czynu. Całem życiem swojem głosił tę zasadę, że Królestwo Boże na ziemi żyje przebojem i walką. Toteż walczył, walczył o nie od kolebki aż do grobu. Mówią świadkowie jego życia, że nie zmarnował ani chwilki czasu. Starania jego, wykłady profesorskie, a przedewszystkiem mnoga liczba dzieł teologicznych, rozbijały w puch wysiłki protestanckich nowatorów, by zniszczyć Kościół i papiestwo. Najważniejsze z pism jego, *Kontrowersje wiary katolickiej*, jeszcze za życia autora wydano z jakie 30 razy. W państwach protestanckich zakazywano je czytać, a nawet przechowywać pod najsurowszemi karami np. w Anglji za Elżbiety pod karą śmierci, bo kto tylko zetknął się z niemi, nie mógł nie ugiąć się pod siłą przekonywującą jego argumentów. Na uniwersytecie protestanckim w Heidelbergu ustanowiono w r. 1600 — a niedługo potem również w Anglji — specjalną katedrę tylko dla zbijania Bellarmina. Wkrótce jednak musiano je zamknąć, gdyż przyczyniały tylko nawróceń Kościołowi. Nie mniejsze powodzenie w całym świecie miał jego *Katechizm*. Pewnem jest, że po Piśmie św. i Tomaszu à Kempis żadna książka nie miała tylu wydań i tłumaczeń, jak ta. Spuściznę naukową Bellarmina oceniły wieki i niedawno Kościół oficjalnym dekretem Piusa XI „Providentissimus Deus“, podpisanym 17 września 1931 r. ogłosił go Doktorem Kościoła, nazywając go „niezwykłym mężem, wybitnym teologiem, niestrudzonym obrońcą Kościoła *i młotem* heretyków“. Drugi to już Doktór z zakonu Tow. Jezusowego. Pierwszy otrzymał ten tytuł niedawno św. Piotr Kanizy,

Tak w ascezie Bellarmina, jak i w jego pracach apostolskich znamienne miejsce zajmuje *nabożeństwo do Matki Najświętszej*. Ten charakter wybitnie męski, głęboki myśliciel i płomienny polemista kochał Marję z taką czułością i prostotą, jak niewinne dziecię kocha swoją matkę. W rozkładzie zajęć, którego trzymał się ściśle, stałe chwile i godziny poświęcał Marji a w czasie prac przez częste akty miłości oddawał Jej swe serce. Różaniec, małe oficjum, to jego ulubione modlitwy — w soboty i wigilje świąt marjańskich do zwykłych i stałych umartwień dodawał post ścisły.

Luter wśród innych bluźnierstw, odważył się głosić, że nie widzi racji, dlaczegoby Matka Najświętsza miała być większa przed Bogiem od pierwszego lepszego chrześcijanina. Bellarmin dowiedziawszy się o tem, zadrżał ze zgrozy i świętego oburzenia. W najbliższe święto Matki B. wygłosił w kościele płomienną apologję wielkości Marji, a pamięć tego kazania długo trwała w duszach słuchaczy.

Aby zrozumieć i ocenić stanowisko Bellarmina w kwestji Niepok. Poczęcia, trzeba wiedzieć, że było to dwieście kilkadziesiąt lat przed ogłoszeniem tego dogmatu. Dla nas Niepok. Poczęcie jest nierozłącznie związane z Imieniem Marji, inaczej myśleć nie umiemy, ale wtedy sprawa, przynajmniej między teologami, była gwałtownie dyskutowana, była jeszcze sporna. Trzeba było mieć nietylko ogromną miłość ku Marji, ale i głębokie zrozumienie Jej godności, by się nie wahać.

Bellarmin należał do tych ostatnich. Jeszcze jako dwudziestokilkuletni kleryk w Lowanjum głosił szereg kazań, których ulubionym tematem była właśnie ta prawda, że Matka Najśw. sama ze wszystkich niewiast nie była nigdy poddana grzechowi.

To też i później w pracach swych naukowych bronił szczytnego przywileju Marji. We wspomnianych Kontrowersjach, w traktacie o utracie łaski i stanie grzechu, przytaczał

szereg dowodów z Pisma św., z dzieł Ojców i powszechnego przekonania katolików na obronę swej tezy, że Marja bez grzechu pierworodnego została poczęta. Do dowodów tych, które wejdą w bullę definicyjną Piusa IX, późniejsi teologowie nie wiele dodali.

W Katechiżmie uczy również, że Marja wolna była od grzechu tak osobistego jak i pierworodnego, że była obdarzona łaskami i darami Ducha św. w najwyższym stopniu, a zasługami wyniesiona nad wszystkie chóry aniołów. Jasno i uroczyście już za zdefinjowaniem dogmatu Niep. Poczęcia wypowiedział się w sławnej rozprawie, mianej wobec papieża Pawła V i Kongregacji św. Inkwizycji. Proszony przez papieża o zdanie, poświęca na modlitwę i głębsze zbadanie sprawy dni kilka, a owocem ich publicznie wyrażony sąd, że nauka o Niep. Poczęciu może być śmiało zdefinjowana, jako święta i pewna tak, iżby nikomu odtąd nie wolno było sądzić inaczej bez narażenia się na posądzenie o herezję. Sądził też, że należy uczynić to zaraz. Wynikiem tych dyskusyj było to, że 12 sierpnia tego samego roku (1617) Paweł V wydał dekret, zakazujący publicznego twierdzenia, że N. Panna poczęta była w grzechu pierworodnym. Przeszło 200 lat upłynąć jeszcze miało, nim prawda ta została ogłoszona, jako dogmat wiary, ale bezwątpienia niemałe zasługi w jej oświetleniu i wyjaśnieniu ma Bellamin, co potwierdza także i to, że nieraz jeszcze potem posłowie królów np. Filipów III i IV i postulatorowie tej sprawy u papieży posługiwali się argumentami i powagą Bellarmina.

Marja nie pozostała dłużną swemu czcicielowi. I jeżeli nas wzrusza i podziwem przejmuje wyznanie tego prawie 80-letniego starca, uczynione z prostotą, swemu przyjacielowi niedługo przed śmiercią, że w całem swojem życiu nie popełnił *dobrowolnie* nawet powszedniego grzechu — i dziwi się, jak może katolik żyć inaczej — to zrozumienie i wytłumaczenie zupełnie jasne tej nadzwyczajnej czystości jego duszy możemy znaleźć bodaj w świetle tych kilku powyższych szczegółów. Marji się oddać i czynem swą miłość Jej stwierdzać, to najpewniejsza i najłatwiejsza droga zbawienia i uświęcenia! *J. C.*

O MIŁOŚCI DOSKONAŁEJ.

(Wedł. książki Ks. Ad. Tanquerey'a: Zarys teologji ascetycznej i mistycznej).

Celem człowieka jest Bóg. Ponieważ Bóg jest źródłem wszelkiej doskonałości, więc człowiek staje się tem doskonalszym im bardziej zbliża się do Boga. A ponieważ zbliżenia tego człowiek nie może dokonać bez połączenia się z Jezusem, przeto droga nasza do doskonałości będzie: Życie dla Boga w łączności z Jezusem, czyli połączenie z Bogiem przez naśladowanie Jezusa Chrystusa i praktykowanie wszystkich cnót chrześcijańskich w nauce Boskiego Mistrza nam wskazanych. Wśród tych cnót najważniejszą i stanowiącą istotę doskonałości jest **miłość Boga i bliźniego.** Uczy nas o tem Chrystus Pan w Ewangelji św. mówiąc o miłości, która stanowi Zakon i Proroków, znajdujemy ją w słowach św. Pawła „wypełnienie Zakonu jest miłość", i św. Jana: „Bóg to miłość"; wreszcie naukę o miłości rozprowadza systematycznie pod względem filozoficzno-teologicznym św. Tomasz z Akwinu.

Przykazane mamy więc: miłować Boga. Jaką jest istota owej miłości i na czem ona polega? czy na wzruszeniach, łzach wylanych i uczuciach tkliwych, poruszających wszystkie fibry serca? Nie, miłość Boga jest poświęceniem się, silną wolą oddania się, a nawet niekiedy złożenia siebie w ofierze dla Boga i chwały Jego; jest przenoszeniem upodobania Bożego nad wolę własną i wolę stworzeń. Z miłości Boga wyrasta miłość bliźniego i na odwrót, z miłości bliźniego wyrasta miłość Boga. W bliźnim miłujemy Boga i odblask Jego doskonałości, w bliźnim miłujemy duszę, będącą mieszkaniem Ducha św. i odkupioną krwią Jezusa Chrystusa; dla duszy tej pragniemy dobra nadprzyrodzonego i wiecznego zbawienia.

Tak tedy cnota miłości najbardziej jednoczy dusze z Bogiem. Inne cnoty przygotowują nas tylko do tego zjednoczenia one to osłabiają albo usuwają przeszkody, oddalające nas od Stwórcy, ale nie mogą złączyć nas z Nim bezpośrednio. Jedna tylko miłość bierze w posiadanie całą naszą duszę, ona jedna wyklucza grzech śmiertelny, ona daje nam radość z posiadania przyjaźni Bożej. Obejmuje wszystkie cnoty i według słów św. Franciszka Salezego osobliwą doskonałość im nadaje. Miłość posiada wiarę i nadzieję, miłość daje cierpliwość, łaskawość, wytrwałość i prostotę. Miłość jest wśród cnót jak słońce wśród

gwiazd, nadaje każdej właściwą jej jasność i piękność. Wiara, nadzieja, bojaźń Boża, pokuta przygotowują jej niejako w duszy mieszkanie, a skoro przybędzie, służą jej i są jej posłuszne, gdy ona pobudza je wszystkie, ożywia i przyozdabia.

Na czemże polega w praktyce owa doskonałość, czyli miłość Boga i bliźniego? czego ona od nas wymaga? Doskonałość wymaga przedewszystkiem wypełniania przykazań Bożych a potem rad Bożych, które odnoszą się wszystkie do miłości, usuwając przeszkody w jej wypełnianiu. Przykazania — to przedewszystkiem jaknajlepsze, jaknajdokładniejsze, jaknajwytrwalsze wypełnianie obowiązków stanu, jest to niejako podstawa naszego postępowania. Dopiero po wypełnieniu tej podstawy możemy, oparłszy się na niej, wznieść się w miłości Bożej coraz wyżej, sięgając do skarbnicy rad. Wykonywanie rad, któremi będą: ubóstwo, posłuszeństwo, czystość, jałmużna ułatwia nam miłość Bożą, sprzyja podniesieniu serca ku Bogu i poddaniu się Jego woli. Żeby stać się doskonałemi, musimy, wypełniwszy wprzódy obowiązki stanu, ćwiczyć się w duchu tych zasad, tych cnót, składając dla miłości Bożej ofiary ze swoich nawyknień, zamiłowań, pożądliwości.

Trzy są etapy, trzy drogi, po których według św. Tomasza wznosimy się do doskonałości. **Pierwszą jest** droga **oczyszczająca**, droga początkujących, którzy mają czynić wszelkie wysiłki by: unikać grzechu, przedewszystkiem śmiertelnego, zwyciężać złe pożądliwości, i namiętności, a tem samem starać się, by nie utracić miłości Bożej. **Drugą**, droga **oświecająca** — to już unikanie grzechu powszedniego, wykonywanie pozytywne cnót i umacnianie się w miłości Bożej — to postępowanie w ślad za Jezusem ku światłości. **Trzecia**, droga **jednocząca**, jest szukaniem zjednoczenia z Bogiem. Dla dusz, które tą drogą postępują, wszelki grzech staje się grozą, bo obraża Boga, ziemia wydaje się być wygnaniem wobec pragnienia złączenia się z Chrystusem. Dusza ludzka, jak to nam nieraz wskazują przykłady z życia Świętych, może, dosięgnąwszy owej trzeciej drogi, wzbić się na wyżyny wielkiej doskonałości, ale uczynić to może tylko do pewnych granic. Bo niepodobna jest miłować Boga nam istotom ziemskim miłością nieskończoną, taką jakiej jest godzien; miłość nasza nie może trwać bez przerwy i nigdy nie słabnąć. Możemy jednak postępować w niej coraz wyżej, unikając grzechów popełnianych z rozmysłem; natomiast niemożliwem jest dla nas ludzi uchronić się od ułomności, wypływających z naszej natury, niemożliwem jest dojść na tym świecie do stanu absolutnej bezgrzeszności. Niepodobnem jest nam również zawsze i ciągle miłować Boga miłością tak bezinteresowną, że aż wykluczałaby wszelki akt nadziei, nie możemy przecież być obojętnymi na sprawę własnego zbawienia, kiedy Bóg go dla nas pragnie.

W miłości naszej do Boga istnieją **dwie pobudki**: miłujemy Boga dla Niego samego dla Jego dobroci nieskończonej, ale i dlatego, że jest źródłem naszej szczęśliwości, a szczęśliwość ta będzie polegała na widzeniu Boga miłowaniu Go i wychwalaniu, łączyć się więc musi z ową bezinteresowną miłością Bożą w jedną czystą harmonję.

Bądźmy więc doskonałymi, jako Ojciec nasz niebieski doskonałym jest, a dążmy do tego celu przez miłość — poświęcenie, miłość — oddanie siebie samego.

Każdym czynem, każdą codziennie wypełnianą choćby najdrobniejszą pracą możemy przy pomocy łaski Bożej ćwiczyć się w miłości. Bo kto dla Boga zachowuje przykazania — ten miłuje, kto wypełnia swe obowiązki, by się przypodobać Bogu — ten miłuje, kto w tej intencji używa rozrywki — ten miłuje, kto bliźniemu oddaje posługę — ten miłuje. A przytem wyrzekajmy się wszystkiego, co jest przeszkodą do tej miłości. Składajmy dla niej ofiary, których Bóg od nas wymaga, znośmy z radosnem poddaniem się Jego woli krzyże, które na nas zsyła. Bo w krzyżu — zbawienie, w krzyżu — żywot, w krzyżu — obrona nieprzyjaciół, z krzyża niebiańska słodycz wchodzi do duszy. Bierzmy więc ochotnie nasze krzyże na barki w imię miłości Bożej i na większą chwałę Jego, śpiesząc ku Stwórcy drogą ofiary i miłości.

Natalja Boguszowa
z Sodalicji lubelskiej.

WIERNOŚĆ W DROBNYCH RZECZACH.

Słowa Zbawiciela, zawierające pochwałę sługi za wierność w rzeczach małych (Mat. 25, 21.), powtarzała często uczennicom swoim Generałowa Zamojska, dodając od siebie: „To, czego Bóg od nas żąda pod względem wielkości, to jest: czynić w sposób wielki rzeczy małe“. Wielka myślicielka i wielka wychowawczyni, o której Arc. Feliński powiedział: „To jest postać biblijna“, do najwyższej potęgi miłowała Ojczyznę, a umysłem niepospolitym obejmowała wady narodu. Rozumiała powody upadku, dlatego pragnęła wpoić w uczennice zalety, przez które przychodzi odrodzenie, by duch pracy, ładu i porządku stał się podstawą przyszłych ognisk. Naturę polską, pochopną do porywów bohaterskich,

do dorywczych poświęceń, chce przekuć na charaktery ze stali, naginające się do rzeczywistości i ciągłości pracy.

W jednym z listów pisze: „Boga znajduję w porządku: w porządku umysłowym, porządku materjalnym. Czyniąc porządek w mej duszy, w moich myślach, w moim pokoju, na mojem biurku, w moich szufladach, w moich wydatkach, w mojej pracy, w uregulowaniu mego czasu, w tem właśnie znajduję Boga, łączę się z Nim, kocham Go i modlę się do Niego. Miłość bliźniego i miłość społeczna jest to dzieło podnoszenia i dźwigania przez porządek“.

Podobne myśli wyraża znakomity artykuł ks. Kosibowicza p. t. „W pocie czoła“ znajdujący się w Sodalisie z czerwca u. r. A jakże silnie ujęte są w Księdze mądrości, obowiązki niewiasty mocnej względem męża, dzieci i domu, niewiasty, która: „przepasała mocą biodra swoje, a rękę ściągnęła do rzeczy mocnych, palce jej ujęły wrzeciono... Szukała wełny i lnu i robiła dowcipem rąk swoich. Stała się jak okręt kupiecki, zdaleka przywożący żywność swoją. Rąbek urobiła i sprzedała i podała pas Chananejczykowi. Oglądała rolę i kupiła ją, z pożytku rąk swoich nasadziła winnicę. Skosztowała i ujrzała, że dobre kupiectwo jej. Moc i ochędóstwo ubiór jej i śmiać się będzie dnia potomnego. I nie będzie się bała domowi swemu zimna śnieżnego, albowiem wszyscy domownicy jej mają po dwie suknie“.

Ojczyzna nasza przechodzi, jak inne kraje niebywały w dziejach świata kryzys finansowy, u nas tem niebezpieczniejszy, że w państwie młodem, powstałem na arenie i gruzach wielkiej wojny podstawy są słabsze; tem więcej zatem hartu, pracy, oszczędności potrzeba, żeby taki kryzys przetrzymać, a zbytecznem chyba wskazywać, ile kobieta przyczynić się może zapobiegliwością w ratowaniu od ruiny zagrożonych majątków. *Z zanikaniem dworów giną ośrodki, z których na wsi promieniuje religja, patrjotyzm, kultura i cywilizacja.* Utrzymanie ziemi, to nasz wielki obowiązek.

Czasy powojenne wytworzyły tyle nędzy i potrzeb, że nie dziw, iż powstało wiele towarzystw społecznych, mających nieść ulgę, czy światło. Osoby, które się temu poświęcają zasługują na podziw i cześć; są jednak błędy w organizacji i godniejsze pióro zająć się powinno sprawą pożądanych zmian. Za dużo jest akcyj o pokrewnych celach, przez co rozstrzelone są siły i środki, za dużo zebrań i zjazdów, gdzie często w kółko to samo się powtarza i młóci słomę, a ziarna mało. Dzisiejszem mem pragnieniem jest zwrócić uwagę na to, jaki my, żyjące na wsi, udział w tych akcjach brać powinnyśmy, chcąc uniknąć panującej obecnie manji społeczności, do której niejednokrotnie pobudką jest wysuwanie się na czoło, próżność, poklask opinji, która podziwia „działaczkę“, a nie wgląda ile obowiązków bliższych przez to zaniedbuje. Widziałam mężów do ostateczności doprowadzonych, bo nie są w stanie nic omówić spokojnie z żonami, wiecznie spieszącemi na zebrania, a przez to moralnie się od nich odsuwającemi. Widziałam matki spędzające czas w opiekach dla opuszczonych chłopców, podczas gdy synowie ich bąki zbijali, zamiast się uczyć i żadnego wychowania nie odebrali, tem więcej, że i ojcowie się do tego nie poczuwali. Widziałam matki, które przemęczone „działaniami“, podminowane zdrowie ratować musiały kosztownemi kuracjami, lub przypłacały życiem, gdy jeszcze były bardzo dzieciom potrzebne. Widziałam inne, oddane całemi dniami staruszkom w przytułku, podczas, gdy matka sędziwa siedziała opuszczona i samotna w domu. Widziałam z tychże powodów domy w nieładzie i domowników tem zniechęconych, a dla braku ręki nad niemi, żyjących w niezgodzie, czy grzechu.

Powracam do „postaci biblijnej“ do Generałowej Zamojskiej. W pamiętnikach jej, wychodzących w piśmie „Kuźniczanka“, uderza, jak wszystko kieruje do zapatrywań i gustów męża, oddana dzieciom i domownikom. W czasie przymusowego z mężem pobytu zagranicą bada, coby można później z korzyścią w Ojczyźnie zastosować i pisze: „Mnie obchodziło to, coby dla kraju, w kraju uczynić można; to, do czego każdy obowiązany; to, co niczyje siły, niczyją możność nie przewyższa; to mnóstwo rzeczy drobnych, które ostatecznie stanowią ład, oszczędność, bogactwo, siłę, niezależność osób, rodzin, kraju całego“. A dziełu wychowywania drugich poświęciła się dopiero, gdy została wdową, a córka jej wyrzekła się zamęścia.

Za jedną z bolączek obecnej doby uważam zupełny zanik życia towarzyskiego i rodzinnego, czego przyczyną jest w wielkiej mierze manja społeczności. Panie już nie mają czasu i sił na przyjęcia w domu, w którym zresztą są tak rzadko, że drudzy nie mają możności ich zastać. Czyż jednak nie jest także naszym obowiązkiem gromadzić krewnych i przyjaciół? dać sposobność starszym do wymiany zdań, wzajemnego dodawania sobie otuchy, udzielania nabytych doświadczeń, młodszym do spotykania się w atmosferze kulturalnej, bo nie mając tych ośrodków, wynoszą inną z „dancingów“. Przyjęcia powinny być w obecnych czasach najskromniejsze, tak pod względem kulinarnym, jak ubrania. Czyż dlatego, że żydówki i aktorki noszą pończochy jedwabne, musimy koniecznie to naśladować? Te różne wymagania zbytku, na który nas nie stać, bywają też przeszkodą w życiu towarzyskiem, które może dać wiele korzyści

każdemu, a w dobrym duchu wychowywać i rozwijać młodych.

Rozważmy, czy jesteśmy „wiernemi w małych rzeczach“, módlmy się do Ducha św. o dar roztropności, żeby zdać sobie jasno sprawę, czy możemy pogodzić obowiązki najbliższe z dalszemi, bez uszczerbku naszego zdrowia i mienia, ładu i dyscypliny moralnej w domu, bez rozbijania życia i ducha rodzinnego.

Anna Niezabitowska
z Sodalicji przy Sacré Coeur
we Lwowie.

SODALISKA A WYBÓR LEKTURY

(Opracowanie na podstawie „Niebezpieczeństwa chwili obecnej". — Ks. Dymurskiego).

Zagadnienie, któremu chcę poświęcić tych słów kilka, z każdą chwilą staje się aktualniejsze. Trzeba koniecznie ustosunkować się dobrze do tak ważnej kwestji współczesnego życia, jaką jest lektura. Wiek XX przyniósł nam nowe odkrycia, w rozmaitych dziedzinach naukowych, przyniósł nam także niesłychany rozwój literatury. Istota naszej współczesności, jak mówi jedna z sodalisek, tkwi w niespokojnym rytmie człowieczego serca spragnionego odmiany, postępu, rozwoju. Chodzi mi mianowicie o rozwój duchowy i umysłowy. Minęły bezpowrotnie te czasy, kiedy kobieta zadawalała się czytaniem tylko niektórych książek. Dziś wysunęła się kwestja dotychczas mało odczuwana jakiegoś doskonałego szybszego systemu rozszerzania różnorodnych myśli. Dzień za dniem na całym świecie wypływa niewyczerpana fala najrozmaitszego rodzaju literatury, tworząc rzekę głęboką z niezliczonemi dopływami, które docierają do każdego zakątka ucywilizowanego świata.

Książki stały się ogromną potęgą, która oddziaływuje na cały świat. Ludzie czytają. Współczesność nie zna jednej drogi, ale dróg tysiące, które się wzajem ze sobą krzyżują; I teraz staję przed zagadnieniem dla nas najważniejszem, to jest, jak kobieta — sodaliska ma się ustosunkować do zagadnienia — wybór lektury.

Od dłuższego czasu stało się poprostu niemożliwością czytać wszystko, co wychodzi z druku. Zastanówmy się nad tem, *co wybierać i jak wybierać.* Nie można zapomnieć o tem, że książka, to przyjaciel, który nas nie opuści nigdy i który wywiera na nas ogromny wpływ. Przekonywa nas, lub przynajmniej dyskutuje z nami na rozmaite tematy, często zachwyca głębokością myśli, lub szlachetnością charakterów, innym znowu razem oburza i rani nasze najświętsze uczucia.

Gdy zastanowimy się nad książkami *literackiemi*, znajdujemy się na drodze pełnej pokus; szczególnie, jeżeli weźmiemy pod uwagę literaturę powszechną i trzeba wielkiej ostrożności, oraz wyrobienia duchowego, żeby się nie pokalać, lecz przejść spokojnie obok.

Musimy bowiem przyznać się, że zło bardzo często nas nęci, działa na nasze nerwy i wzbudza chęć skosztowania go, dlatego pisarz, który służy tylko swojemu samolubnemu interesowi, może niesłychane szkody wyrządzić czytelnikom, którzy łakomi tylko sensacji, dają powodować sobą zasadom autora, kształtując podług nich swój charakter, swe myśli, swój stosunek do społeczeństwa

Wiemy doskonale, jakie szalone wpływy na ciemne masy ludu mają gazety, to co jest w nich napisane, musi być prawdą i trudno im wytłumaczyć, że jednak te pisma sieją tylokrotnie same oszczerstwa i puszczają w obieg fałszywe wiadomości.

Książki zatem, czasopisma i dzienniki można zaliczyć do dwóch kategorji, dobrych i złych. O dobrych niema potrzeby mówić, jest ich jednak, trzeba przyznać, niewiele. Złe również możemy podzielić na kategorje.

Pierwsze, to pisma, które występują przeciw moralności, drugie przeciw wierze, do trzeciej zaliczamy płytkie i powierzchowne powieści.

Zacznijmy od tych ostatnich. Spotykamy tu drobne utwory poetyckie, szkice i nowelki: są to utwory mało ciekawe, zawierające jakieś nierealne opowiadania nie wywierają one żadnego wpływu, ponieważ pisane są przeważnie, bez talentu, bez przewodniej myśli, ani piękności stylu. Cała ta lektura nie zawierałaby niebezpieczeństwa, gdyby była utrzymana w mierze, ale są ludzie, którzy nie są zdolni do poważniejszego myślenia, lub, gdy raz zasmakują w podobnej lekturze, nie mają dosyć silnej woli, aby się od niej oderwać i zająć czemś poważniejszem, niszczą często swe zdolności i poprostu marnują czas. Trzeba przyznać, że w tem celują kobiety.

Drugą kategorją książek są *książki niemoralne.* Nie wszystkie są niemoralne w równym stopniu. Jeśli zmierzają wprost do rozbudzenia namiętności, — albo bronią niemoralnej tezy, nie powinny się znajdować w bibljotece ani w ręku sodaliski. Jeśli nie mają wprost złej tendencji, tylko niepotrzebne ustępy drażliwe, możemy je czytać z pominięciem ustępów drażliwych. Nieraz więcej chluby przyniesie sodalisce to, że jakiejś książki wcale nie czytała, niż to, że zna ją dobrze. Fałszywa to zasada, że trzeba czytać „wszystko“. Tylko to trzeba czytać, co nam konieczne i pożyteczne; z tego zaś co przyjemne tylko to, co szlachetne. Jeżeli z obowiązku prze-

czytać musimy jaką książkę niebezpieczną, musimy uważać, by ona nie zaszkodziła naszej duszy. I w naszych czasach chroni Kościół dusze przez przepisy Indeksu książek zakazanych. Często bardzo stajemy przed tem coraz poważniejszem zagadnieniem, *jaką lekturę należy dawać młodzieży*. Zagadnienie to trudnem do rozwiązania, bo każda wykształcona osoba powinna właściwie znać wszystkich wybitnych pisarzy a to nieraz niemożliwe wskutek ich marnej tendencji. Ogromna liczba marnych książek zalega półki księgarskie i te wywierają silny wpływ na osoby o słabej woli. Tu każda sodaliska, która, pracując nad sobą, poznała swe usposobienie na tyle, że może sobie uświadomić, iż ulegnie złej pokusie, nie powinna dotknąć danego utworu, lecz powiedzieć razem z Dantem (Piekło): „Guarda e passa“ (Patrz i przejdź dalej). Nie należy bowiem igrać z ogniem, bo jak powiedział Chrystus „kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie“.

Największe jednak zło tkwi dla czytelnika w książkach *przeciw wierze*; są to dzieła, które przekręcają lub ośmieszają wiarę, a nawet otwarcie występują przeciw nauce Kościoła. Ta kategorja książek wyrządza tem więcej szkody, że nawet dobrzy i pobożni ludzie, często nie widzą niebezpieczeństwa, jakie dla nich łączy się z czytaniem. Natura ludzka jest tak słaba, że bardzo łatwo daje się uwieść olśniewającemi słowami i podstępnemi argumentami. Twierdzenie, że moja wiara jest tak silna, iż mogę czytać wszystko bez obawy, jest bezpodstawne i wykazuje tylko brak zrozumienia słabości ludzkiej. Czyż może być coś łatwiejszego, jak wyszukiwanie i stawianie zarzutów, lub wyrażanie wątpliwości w rzeczy nadprzyrodzone? A trudniej jest je zbić i odrzucić. Dlatego też, gdy mamy do czynienia z bystrym i przebiegłym myślicielem, bardzo często napotykamy na ogromne trudności. Nie można mówić, że przeciętni katolicy mogą czytać bez szkody rozprawy takich wielkich lecz niewierzących autorów, gdyż znaczna ich część nie ma głębszej znajomości historji, teologji i filozofji. Nie mają żadnej wprawy w rozpoznawaniu pięknie wyrażonego z elegancją i łatwością stylu fałszu od prawdy — tembardziej, że wśród pisarzy mamy często ludzi o wykształceniu uniwersyteckiem, o niewątpliwej uczoności w swoim zakresie, o niezwykłem nieraz uzdolnieniu. Często czytelnik im bardziej jest niedoświadczony, tem więcej nie zdaje sobie sprawy z tego wszystkiego, nie unika takich książek, lecz przeciwnie upewnia się w mniemaniu, że czytanie i studjowanie dzieł nawet najgorszych nie jest dla niego niebezpieczne; nie zdaje sobie sprawy, że znajduje się na cieniutkiej tafli lodowej, która lada chwila może się załamać, bo, jak mówi stary kanonik w książce p. t. „Zwid złego ducha“ Ligockiego, do rozpatrywania zagadnień teologicznych nawet nie wszyscy duchowni są powołani, naprzykład on, który jest wiejskim proboszczem i wierzy swą prostą duszą, wierzy mocno i niezłomnie i nie uczuwa zupełnie potrzeby zagłębiania się w kręty labirynt teologji. Cóż dopiero mówić o świeckich jednostkach. Nie znaczy to, żeby ludzie świeccy nie mieli zajmować się temi zagadnieniami lecz najpierw należy utwierdzić grunt, ażeby niebacznie nie dojść do tragicznych konfliktów; nie mamy żadnego prawa narażać się na pokusy przeciwko wierze. Duch Święty wyraźnie nas ostrzega: „kto się smoły dotknie, pomaże się od niej“. Nie jesteśmy w rzeczywistości ani mądremi dostatecznie, ani dość odważnemi, aby rzucając się w przepaść uparcie twierdzić, że nie zginiemy. Jednak zastanawiając się dłużej nad tem zagadnieniem, widzimy ze zdumieniem, jak mało jest katolików, którzy rozumieją całe niebezpieczeństwo; wielu robi bez wahania to, czegoby najbardziej uczeni święci nie uczynili za nic na świecie. Wspomnę tylko o św. Tomaszu z Akwinu, zwanym doktorem angielskim, odznaczającym się przy swej wielkiej mądrości niezrównaną wprost ostrożnością. Działanie bowiem lektury wrogiej Kościołowi wyrządza straszne wprost spustoszenia, trucizna wsącza się ledwo dostrzegalnie do serca ludzkiego i powoli osłabia, a potem niszczy całkowicie nawet najsilniejszą wiarę.

Przeszedłszy zatem myślą, na jakie niebezpieczeństwa są narażeni ludzie wskutek nieumiejętnie dobranej lektury, my sodaliski zdajemy sobie dokładnie sprawę z nałożonego na nas obowiązku, nietylko w stosunku do siebie, lecz i do naszego otoczenia. Czasy obecne, nieustanny pośpiech, przyspieszony rytm życia, wieczna pogoń za silnemi wrażeniami, zmusza nas do ustawicznego czuwania, do szukania w ciemnościach jasnego promyka, któryby zwiastował Boga. I czujemy wszystkie, że poprzez to borykanie się z przeciwnościami, przez cały kult życia ziemskiego, nieśmiało, cicho, jakby słaby dźwięk fujarki pastuszej, przedziera się pragnienie czegoś lepszego, nieśmiertelnego, czegoś, co zapowiada odrodzenie religijne.

Tem więcej zależy od nas dobór lektury, tem większe otwiera się przed nami pole do działania, bo wszak jesteśmy tą solą ziemi.

W naszych rękach spoczywają losy przyszłych pokoleń, bo my urabiamy ich charaktery, ich dusze.

Czytajmy rzeczy dobrane, czytajmy umiejętnie, idźmy naprzód, ciągle naprzód jednak ze zdrowym postępem, któryby urabiał coraz więcej serca nasze.

Niech nazwa „sodaliska ziemianka“ stanie się symbolem kobiety dobrej, katoliczki i Polki, wybitnej ale i wykształconej.

Zofja Zembrzuska — z Sodalicji lubelskiej.

GŁOS PRZESTROGI.

Jakimże bólem, jakiem oburzeniem i odrazą zadrgało serce każdej zacnej polskiej matki na wiadomość o otwarciu w Warszawie pierwszej publicznej „Poradni świadomego macierzyństwa". Nie masz dla nas katoliczek wątpliwości, że dzieło to godzi w same podstawy życia moralnego i społecznego i staje się urzędową niejako zachętą do złego dla wielu istot, dotkniętych obecnie ciężkiemi warunkami mieszkaniowemi i finansowemi. Sprzeciwia się ono jasnej nauce Chrystusa, który wyniósł małżeństwo do godności Sakramentu, uświęcając swą łaską to źródło nowych synów i córek swego Kościoła.

Przy całej wielkości i piękności tego zadania, nieodłączne są od niego w obecnym stanie ludzkości tysiączne ciężary i cierpienia, które powstrzymywałyby ludzi od zawierania związków małżeńskich, gdyby Opatrzność Boża nie wkraczała tu nadawaniem ludziom popędu do macierzyńskiej miłości i twórczości. Pomnikiem właśnie tej najściślejszej wspólności życiowej i miłosnej ma być istotne, prawdziwe szczęście rodzicielskie — dziecko. A więc, jak głównym celem posiłku nie jest odczuwanie przyjemności, ale utrzymanie i wzmożenie siły, tak głównymcelem małżeństwa jest podtrzymywanie i rozmnażanie rodzaju ludzkiego. Nie może więc być dozwolone używanie małżeństwa z udaremnianiem dobrowolnem najwznioślejszych zamierzeń Bożych. Nie mogą ustać Boże przykazania: „Nie zabijaj" „Nie cudzołóż". Trudy zaś życiowe osładza łaska sakramentalna.

Niestety wiele panuje pod tym względem błędnych pojęć i zasad nawet wśród katolików. Obowiązkiem sodalisek jest stać twardo i w rozmowach i w swem życiu prywatnem przy prawie Bożem i przy nauce Kościoła. Jeśli kto chciał szukać jakichś wymówek i tłumaczeń, rozwiała mu je ostatnia encyklika Ojca św. o małżeństwie, która poruszyła jasno i ten temat i potępiła wszelkie niemoralne pod tym względem praktyki. Naszym obowiązkiem protestować głośno i wytrwale przeciw wszelkim zamachom w Polsce na świętość pożycia małżeńskiego, na pojawianie się nowych obywateli ziemskiej i niebieskiej Ojczyzny, a także uświadamiać dzieci nasze, że małżeństwo jest rzeczą bardzo poważną, a nieraz i bardzo ciężką. W listopadowym numerze „Sodalisa" podnosiła bardzo słuszne pod tym względem uwagi „matka licznego potomstwa". Wiele ma trudności do zwalczenia katolicka matka, a często od najbliższych i najbardziej kochających nie doznaje wsparcia i pomocy. Jest też nie mało takich matek, które w trosce o zdrowie a nawet życie swych córek uwagami i obawami nieraz przesadnemi stają się im powodem złego. Wydając córkę zamąż, trzeba pamiętać, że po samych różach stąpać nie będzie, że godność macierzyńską okupić musi niejedną ofiarą. Trzeba ją na to przygotować, nie rozpieszczać jej zbytnio, ale nauczyć znosić wszelkie doświadczenia życiowe, nadewszystko zaś strzec ją przed małżeństwem lekkomyślnie zawartem. Potem zaś nie odwodzić od spełniania obowiązku z woli Bożej podjętego przez biadanie nad przychodzeniem na świat coraz to nowych dzieci, bo przecież na to ustanowił Bóg małżeństwo, a ona dobrowolnie się na nie zdecydowała. Nie zaczynajmy w Polsce historji nowoczesnej Francji!

Wiele jest obecnie ciężarów w życiu ziemiańskich rodzin polskich, ale gdy życie będzie uczciwe i szlachetne, gdy nie braknie ufności w pomoc Bożą i wiary żywej, że On wszystkiem kieruje, panować będzie w rodzinach naszych nawet wśród ciężkich obecnych warunków pogoda i pokój, którego świat upadły moralnie przy wszystkich swych bogactwach i rozkoszach dać ludziom nie może. *Cecylja z Potockich Ceglińska*

z Sodalicji warszawskiej.

KOMUNIKATY SEKRETARJATU.

1. Przygotowujemy tegoroczny Zjazd Pań Prezydentek i delegatek na czas 7—9 czerwca b. r. Zaprasza nas do siebie Sodalicja sandomierska z Prezydentką p. Różą Załęską na czele, a gościć pragnie w swym dworze w Łoniowie pod Sandomierzem Hr. Stefanowa Moszyńska. Szczegóły Zjazdu poda majowy „Dwór Marji".

2. Powstałe nowe Sodalicje Pań wiejskich: Tomaszowsko-Zamojska i Opoczyńska zgłosiły się już do Związku i będą przyjęte na tegorocznym Zjeździe. Sodalicja Ziemi Kujawskiej ze siedzibą we Włocławku konsoliduje się coraz więcej i jest w kontakcie z Sekretarjatem. Sodalicja Tomaszowsko-zamojska przysłała już spis swych członków i abonament całoroczny za „Dwór Marji". Prosimy Zarządy Sodalicyj, które przyłączyły się do Związku w ostatnich kilku latach, a utrzymują słaby kontakt z Sekretarjatem, by koniecznie wysyłały Prezydentkę lub delegatkę na czerwcowy Zjazd, który jest najwyższą instancją Związku, a także prenumeraty i 10% od wkładek sodalicyjnych.

3. Licząc się z ciężkiem położeniem obecnem dworów, Sekretarjat rozumie, że niektórym Paniom trudno uiścić nawet kwotę 4 zł. rocznie za „Dwór Marji" — i dlatego, póki starczy pieniędzy w kasie związkowej, pragnie nadal posyłać Paniom pismo związkowe. Ośmiela się jednak załączyć do bieżącego numeru czek związkowy z prośbą o abonament od tych Pań, które się na to zdobyć mogą, a dotychczas tego nie uczyniły. Poza zjazdem bowiem dorocznym jest „Dwór Marji" najsilniejszym naszym łącznikiem związkowym.

4. Sekretarjat nie wysyłał arkuszy protestacyjnych przeciw projektowi prawa małżeńskiego Komisji kodyfikacyjnej, gdyż podjął się tego częściowo „Sodalis" a jeszcze więcej poszczególne placówki Akcji katolickiej. Nie wątpi jednak, że poszczególne Sodalicje związkowe przeciwdziałać będą nadal usilnie agitacji niektórych czynników bezbożnych wśród katolickiej inteligencji.

5. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbędzie się w Dublinie w dniach 22—26 czerwca b. r. Wypadałoby postarać się o jaknajliczniejszą delegację polską na święto tak katolickiego i tak długo ciemiężonego narodu. Organizuje dwutygodniową pielgrzymkę polską na ten Kongres z ramienia Ks. Kardynała Prymasa X. Dr. Stan. Janicki, Poznań, Ostrów Tumski 1. Koszta obliczają na 600 do 1.200 zł. W programie zwiedzenie Lisieux i Londynu. Może tą sprawą zainteresują się które sodalicje lub sodaliski. O dalszą współpracę prosi *Szczerze oddany Sekretarjat.*

Wydawca; Związek Sodalicji Marjańskiej Pań Wiejskich w Polsce.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95. Telefon Nr. 166-40